

XIV DOLNOŚLĄSKI KONKURS LITERACKI O LAUR ZŁOTEGO PIÓRA

I MIEJSCE

A.D. 2018

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

www.zlote-pioro.pl

autor: *Adrianna Kwiatkowska*

szkoła: *Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku*

opiekun: *Barbara Prasał*

temat: *„To, co możesz uczynić jest tylko kroplą w ogromie oceanu, ale jest właśnie tym, co daje znaczenie twojemu życiu” (Albert Schweitzer). Refleksja na temat znaczenia jednostki w życiu społeczeństw.*

*A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?
Bolesław Leśmian, „Dziewczyna”*

Przychodził w to miejsce od wielu jesiennych, przepętnionych mgłą tajemniczości i słodyczą zapachu liści dni. Nie mógł pojąć, dlaczego wybrał właśnie ten skrawek ziemi na miejsce swoich odwiedzin. Wyglądało ono jak wiele innych – oto przed oglądającym rozpościerała się przestrzeń nieskończonych, nagich i bezbronnych pól, uśpionych jakby jakimś czarodziejskim zaklęciem, pobrzmiwającym w ostrych podmuchach wiatru. Gdzieś tam można było usłyszeć szczekanie wygłodniałego psa i radosny pisk wiejskich dzieci urządzających głośnie zabawy przy przegniłych zagrodach lub wyklócających się o to, które pierwsze skosztuje świeżego, śnieżnobiałego mleka. Jednak wszystkie te widoki i dźwięki, które stawały się bardziej wyraziste w słońcu jesiennego dnia, otaczały go jedynie z zewnątrz. Wytężał wszystkie swoje zmysły i koncentrował je na niewyraźnych konturach ogromnego i wzbudającego powszechną grozę muru mającego na końcu rozległego pola. Dlaczego Rada Starszych nie zdecydowała, aby go zlikwidować, tego zaprawdę nie wiedział. O murze krążyły rozmaite legendy. Opowiadano między innymi o upiornych strzygach wysysających krew z każdego, kto odważy się włożyć rękę do niewielkiego w nim wyłomu. Mieszkaniec wioski niemalże codziennie zbliżał się do niego, gnany ciekawością i nieodpartą pokusą odkrycia tajemnicy roztaczającej nad nim swoją aurę.

W nocy poprzedzającej dotarcie do muru przyśnił mu się bardzo osobliwy sen: oto stał bardzo blisko owego muru, a przy nim dwunastu roślących mężczyzn próbujących z jakiegoś powodu go zniszczyć. Następnie w miejsce mężczyzn pojawiły się cienie, którym także nie udało się wykonać zadania. Na koniec jego oczom ukazały się młoty – po wielu próbach udało im się w końcu skruszyć przeszkodę. Okazało się, że nic za nią nie było. Bolesny płacz, który od początku dało się tam słyszeć, był tylko dźwiękiem. Jednak mężczyzna dostrzegł po drugiej stronie małe przerażone dziecko, które wyciągając bezradnie ręce, prosiło o kruszynę chleba. Wieśniak wołał w stronę ludzi pracujących na polu, ponieważ sam nie miał przy sobie nic, co można byłoby spożyć. Ludzie jednak patrzyli na niego z nieukrywaną irytacją, rozdrażnieniem, niektórzy nawet z pobłażaniem. Pokazywał im brudne i wychudzone maleństwo, a oni zdawali się go nie dostrzegać, wręcz przeciwnie – uznali mężczyznę za szaleńca. Rankiem wieśniak, biorąc ze sobą niewielki orzech (nie wiedział, dlaczego to robi, przecież dziwne dziecko tylko mu się przyśniło), ruszył w stronę muru. Po dłuższej chwili dotarł wreszcie na miejsce. Jego uwagę od razu przykuł niewielki wyłom w murze, wielkości niedojrzałego jeszcze jabłka, który to owoc często pojawiał się w sadzie jego rodziców w okresie najwonnějších dni wiosennych. Przypomniał sobie wtedy krążącą w wiosce opowieść o strzygach i w przyptywie nagłego impulsu błyskawicznie włożył rękę w dziurę. Trudno wyobrazić sobie człowieka bardziej przerażonego niż ów wieśniak, gdy poczuł na swojej ręce o dotyk ręki o wiele

mniejszej, niezwykle kościstej i szorstkiej. W tamtym momencie nie mógł wydobyć słowa. Po dłuższej chwili całkowitej niezdolności do wykonania jakiegokolwiek ruchu zdobył się wreszcie na odwagę, aby resztkami przytomnego umysłu i siłą pozostałej mu woli ujrzeć istotę, która go pochwyciła. Najpierw jego oczom ukazały się inne oczy – niezwykle ciemne, bystre i przenikliwe. Później jego wciąż jeszcze sztywną ze strachu rękę połaskotały drobne, ciemne włosy – ukrywały one przegniłe i wytłamane zęby kogoś, kto jak z ulgą stwierdził mężczyzna, nie był upiorem, lecz – w co paradoksalnie bardziej nie mógł uwierzyć – małym chłopcem. Wciąż trzymając rękę wieśniaka patrzył na niego z wielkim uporem i determinacją. Nie mając innego pomysłu, w jaki sposób uwolnić się od uścisku niewielkiej, aczkolwiek silnej rączki, drugą wyjął z kieszeni przyniesionego orzecha i przerzucił go na drugą stronę muru. Dziwne stworzonko zniknęło równie nagle, jak się pojawiło.

Przybysz nie wiedział, czy to niezwykle zdarzenie i osobliwe dziecko nie były wyłącznie wytworem jego wyobraźni. W nocy, przytłoczony wątpliwościami i narastającym niepokojem, nie potrafił zmrużyć oka. Następnego dnia postanowił jeszcze raz udać się pod mur, aby sprawdzić, czy aby przypadkiem nie oszalał. Jakież było jego zdumienie, gdy już z bardzo dużej odległości widział niewyraźny zarys malutkiej rączki, która zdawała się bezwładnie zwisać. Tym razem zaopatrzył się w niewielki kubek ciepłego mleka i kawałek sera. Istotka za murem, podobnie jak za pierwszym razem, odebrała od gościa dary, jednak, co głęboko zdumiało wieśniaka, lekko i z czułością pogłaskała jego rękę i uciekła. Odtąd do chłopca przychodził codziennie. Wcześniej z niechęcią i pogardą odnoszący się do innych mieszkańców wioski, zamknięty w sobie i głuchy na piękno tego świata, wieśniak z dziecięcą radością dzielił się tym, co udało mu się wyhodować, z niezwykle i fascynującym przyjacielem, który należał jakby do innego świata, świata poza murem. I choć dalej nie do końca wierzył, że to, co robi i widzi, dzieje się naprawdę, nie chciał, aby to się skończyło. Po każdym z takich spotkań miał wrażenie, że oto otworzyły się przed nim nieznane mu dotąd przestrzenie, pełne dobra, ciepła i piękna. Przebywał w nich z największą rozkoszą. Jego dom, wcześniej martwy, bez życia, wypełnił się perlistym śmiechem mężczyzny poruszającym każdą cząstkę jego duszy. Chociaż malec podczas żadnego spotkania nie odzywał się do przybysza ani słowem, nie przeszkadzało mu to wcale.

- Ja jestem z tamtej wsi za moimi plecami – mówił – a ty pewnie też mieszkasz w jakiejś. Tak? Może opowiem ci o tym, co zdarzyło się po mojej stronie muru? Tylko najpierw weź mleko i chleb, dobrze?

Malec zdawał się odpowiadać wieśniakowi wewnątrz swojej duszy. Podczas opowieści mężczyzny jego twarz wyrażała zadowolenie, niekiedy nawet można było odnieść wrażenie, iż bezgłośnie się śmieje. Na koniec brał podarunki i znikał w mlecznej mgłę wiejskich pól, która zabierała go w miejsca niedostępne dla zwykłego śmiertelnika. Ten rytuał trwał dziesięć lat. Dzień w dzień odbywały się, z dala od zgiełku wioski, spotkania dwóch światów. Pełne wzajemnego zrozumienia, empatii, pełne mistycznej głębi, jaka istnieje tylko między najwierniejszymi przyjaciółmi. Mężczyźnie zdawało się, że malec obdarza go coraz większym zaufaniem, jednak w dalszym ciągu nie wydawał z siebie żadnego dźwięku, jakby opiekował się jakąś wielką tajemnicą, którą mogłoby zniszczyć nawet najniewinniejsze słowo.

Minęło kolejnych dwadzieścia lat. Pewnego dnia pod murem zebrała się spora grupa wieśniaków. Zaczęli oni szydzić i naśmiewać się ze swojego schorowanego i niedołęznego już sąsiada. Twierdzili, jakoby wymyślał bzdury i opowiadał kłamstwa o rzekomym chłopcu mieszkającym po drugiej stronie, któremu codziennie przynosi jedzenie. Mężczyzna do wieczora znosił obelgi i szyderstwa, a także ciosy wymierzane przez niektórych. Płakał przy murze do wieczora. Kiedy miał już wstać z klęczek, poczuł kościstą rękę znajomej istoty gładzącą go po siwej głowie. Podniósł wzrok i zamarł. Na polu po drugiej stronie zgromadziło się wiele tysięcy ludzi. Wszyscy trzymali w rękach orzechy podobne do tego wrzuconego za mur pierwszego dnia. Chłopiec i jego sędziwy już przyjaciel spojrzeli sobie w oczy. Po twarzach obu płynęły łzy szczęścia. Istotka wskazała ręką na ogromne drzewo znajdujące się daleko za jej plecami. Był to piękny okaz orzecha, dumnie prezentujący się na tle pochmurnego nieba. Po chwili mężczyzna usłyszał upragniony od tylu lat dźwięk:

- Dziękuję, Człowieku.